

# TANIEC Z URNĄ

Umrzeć - tego, jak dobrze wiemy, nie robi się kotu. Ani przyjaciółkom z kółka brydzowego. A jeśli już - to trzeba na swoją stypę przygotować coś extra. Z takiego założenia wychodzi Mary, cicha bohaterka komedii **Paula Elliotta Umrzeć ze śmiechu**. Polską prapremierę wyreżyserował w Teatrze Małym **Mariusz Pilawski**.

Sztuka została po raz pierwszy wystawiona w 2009 roku, a od 2013 jest przebojem kasowym amerykańskich teatrów. To solidnie skonstruowana, momentami bardzo śmieszna, choć niepozbawiona refleksji komedia, która daje reżyserowi i aktorom szansę. Zespół Teatru Małego tę szansę wykorzystał. Mariusz Pilawski zrobił przedstawienie subtelnie balansujące na granicy sitcomowych wygłupów, umiejętnie dozując rubasność opartych na erotycznych skojarzeniach żartów. Dobre tempo i pełna radości gra aktorska to niewątpliwie atuty przedstawienia. Widać, że wszyscy dobrze się tu bawią - na szczęście publiczność również, choć tytuł jest może trochę przesadzoną autoreklamą.

O czym jest *Umrzeć ze śmiechu*? Cztery przyjaciółki od 30 lat co tydzień spotykają się na brydżu. Tak się do tych spotkań przyzwyczajają, że gdy jedna z nich umiera, druga wykrada z domu pogrzebowego urnę z prochami, by w ten niezwykły sposób skompletować skład na wieczorną rozgrywkę. Mary po śmierci gra rolę brydzowego dziadka, a Connie, Lena i Millie wspominają ją czule, popijając raz po raz dla uśmierzania bólu. Jest jeszcze córka Connie - porzucona przez chłopaka Rachel, która w ramach komediowej zamiany ról strofuje rozbrykane starsze panie. No i w końcu pojawia się Boby - postać seksownego policjanta, którego przybycie zapewnia zwrot akcji. Spełnienie kobiecych fantazji i marzeń? Owszem, ale jednak zrealizowane trochę inaczej niż myślicie.

*Są gorsze rzeczy niż bycie singlem* - przekonuje córkę grana przez Teresę Makarską Connie. *Na przykład?* - dopytuje się Rachel (Dominika Lichy). *Małżeństwo z twoim ojcem? Zaparcia?* To jeden z żartów, które śmieją nawet bez kontekstu sytuacyjnego. Ale humor tej sztuki wynika raczej z niezwykłych okoliczności, w których padają zabawne kwestie, i z ciekawie zarysowanych postaci (przede wszystkim Connie i znakomicie granej przez Loretę Cichowicz Millie). Fryzjerka Lena w wykonaniu Agnieszki Stańczyk jest chyba nakreślona zbyt grubą kreską - jej ciągłe wezwania do napicia się w pewnym momencie rodzą w widzu podejrzenie, że śmieje się z nieszczęścia alkoholiczki. Za to Millie jest cudowna w swych spontanicznych reakcjach, przekładających się na mimikę i sposób zachowania. Na pozór najmniej bystra z całego towarzystwa, niejako mimochodem wpada na najlepsze pomysły. Z absolutnym spokojem przyznaje się do bycia w szkole ekspertka od seksu oralnego, mając na myśli... trochę coś innego. Loretta Cichowicz potrafi zagrać to z uroczą bezpretensjonalnością i nutką liryzmu.

Oczywiście przedstawienie ma też drobne usterki, na przykład przynajmniej jeden z układów choreograficznych jest zbędny - aktorki nie bardzo wiedzą, co ze sobą zrobić na zbyt ciasnej scenie. Udany jest natomiast taniec z czerwonymi sukienkami - symbolem (nie)spełnionego marzenia. Można też dyskutować co do obsady - Lena jest zwyczajnie za młoda, by od 30 lat grać z kimkolwiek w brydża. A Rachel Dominiki Lichy ma... za dużo urody i wdzięku, byśmy wierzyli w jej kłopoty z chłopakami.

*Umrzeć ze śmiechu* to kolejna w tym sezonie udana propozycja sceny z Manufaktury. Po klasyce (*Skąpiec*) i półoffowym eksperymencie (*Godzina kota*) widz Teatru Małego otrzymuje dobrze zrobioną komedię przypominającą o urodzie życia i sile przyjaźni. Na takich trzech filarach można

budować teatr.

**Premiera 8 marca 2017.**